



krótko

Nie tylko chorym

UROCZYSTA EUCHARYSTIA pod przewodnictwem bp. Andrzeja Siemieniewskiego 3 grudnia o godz. 11 w katedrze wrocławskiej rozpoczną się tegoroczne obchody Świątowego Dnia Osób Niepełnosprawnych. W programie także spotkania integracyjne, wykład ks. Aleksandra Radeckiego „Wy także musicie od siebie wymagać” oraz koncert zespołu 40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 ośletach. Zgłoszenia do 25 listopada (tel. 71 327 13 00). Zapraszamy osoby niepełnosprawne, ich rodziny, opiekunów i przyjaciół. GN jest patronem medialnym uroczystości.

Obchody rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości

Moc z przeszłości

Było wojsko, marszałek Józef Piłsudski i wiele biało-czerwonych flag. Wrocławianie pokazali, że **narodowe święto można przeżywać również radośnie.**

Uroczystości 93. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości rozpoczęły się w kościele garnizonowym pw. św. Elżbiety. Mszy św. z udziałem władz samorządowych, państwowych oraz wielu mieszkańców miasta przewodniczył abp Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski. W homilii podkreślał wielkość narodu polskiego i zachęcał do odważnego podejmowania odpowiedzialności za losy ojczyzny. – Wielką wartością narodu jest umiejętność czerpania z doświadczeń przeszłości. Aby się ostać, musimy sięgnąć do tych sił w narodzie, dzięki którym trwa on od wieków – mówił hierarcha i dodał, że tylko od nas zależy, czy Polska bę-



Uczestnicy parady byli poprzebierani i nieśli ze sobą patriotyczne transparenty

dzie silna ekonomicznie i mocna wartościami nieprzemijającymi.

Po zakończeniu Eucharystii tysiące wrocławian zebrało się w rynku, by wziąć udział w Radosnej Paradzie Niepodległości. Odbyła się ona przy akompaniamencie orkiestry Śląskiego Okręgu Wojskowego i w towarzystwie Kompanii Honorowej Wojska Polskiego, policji, straży miejskiej i służby

celnej. W pochodzie uczestniczyły całe rodziny, a najbardziej widoczni byli uczniowie wrocławskich szkół poprzebierani za historyczne postacie lub ubrani w biało-czerwone stroje. Na czele jechała bryczka, w której siedział sam marszałek Józef Piłsudski. Wcielił się w niego wrocławski aktor Stanisław Melski.

Karol Białkowski

Profesor doktorem



Nowym doktorem honoris causa Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu został wybitny chirurg prof. dr hab. Wojciech Witkiewicz, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego. Wyróżnienie zostało przyznane za wspieranie prac naukowo-badawczych uczelni i wykorzystywanie ich wyników do leczenia ludzi. Podczas święta uniwersytetu zasłużeni pracownicy uczelni otrzymali odznaczenia państwowe, wyróżnienia i nagrody rektora, a wynalazcy – dokumenty patentowe i świadectwa ochronne. Po uroczystości odbyła się ceremonia odsłonięcia tablicy z ziemią ze Wzgórz Wuleckich w holu gmachu głównego przy ul. Norwida.

Wrocław, Aula Jana Pawła II UP, 14.11.2011. Prof. Wojciech Witkiewicz od lat współpracuje z Uniwersytetem Przyrodniczym

Chopin powróci

AULA LEOPOLINA. Zapraszamy 27.11. do Auli Leopoldina UW. na niezwykły koncert „Souvenir de Chopin”, upamiętniający 150. rocznicę śmierci polskich wirtuozów i kompozytorów: Karola Lipińskiego i Samuela Kossowskiego. W programie pojawią także utwory Fryderyka Chopina i Henryka Wieniawskiego. **mk**

Kto tu przegrał?

WROCŁAW. Pierwszy mecz polskiej reprezentacji na wrocławskim stadionie przeszedł do historii. Kroniki odnotują porażkę biało-czerwonych i szybko wygasną dyskusje nad stylem gry i głupio straconymi bramkami. Czy można przejść do porządku dziennego nad tym, co działo się na trybunach? Ponad 40 tys. ludzi zamiast kibicować Pola-

kom, skupiło się na okrzykach: „Gdzie jest orzeł?” i wyrażaniu, delikatnie mówiąc, niechęci do PZPN-u. – Straciłem ochotę na oglądanie meczów na żywo, a już na pewno nie przywiozę na stadion syna – mówił po meczu Stanisław Ochał z Polkowic. Na murawie biało-czerwoni stawiali mniej lub bardziej skuteczny opór piłkarzom z Italii, w eterze kibice walczyli ze spikerem, który starał się zagłuszać niepożądane – jego zdaniem – treści. Styl gry naszej reprezentacji nie porywał, ale styl kibicowania także pozostawiał wiele do życzenia. Nie jest wszystko jedno, w jakich strojach występują nasi reprezentanci – to fakt, jednak wyrażanie niezadowolenia przy pomocy słów, które przed godz. 23 nie powinny pojawić się w mediach, podczas gdy piłka jest w grze – to niestety porażka większa niż 2 : 0 z czterokrotnymi mistrzami świata. **xrk**



K.S. RAFAŁ KOWALSKI

Zamiast wołać „Polska, Polska”, we Wrocławiu częściej w niewybredny sposób wyrażano niechęć do PZPN-u

Pęknie – nie pęknie?

DOLNY ŚLĄSK. Wszystko wskazuje na to, że pęknięcie w PiS-ie odbije się echem na Dolnym Śląsku. Murem za Zbigniewem Ziobrą stanęli posłowie z naszego regionu: Mariusz Orion-Jędrzyk i Beata Kempa (na zdjęciu). Posłanka po katastrofie smoleńskiej szefowała świętokrzyskim strukturom partii. Teraz zapowiada, że ze względu na ogromne poparcie, jakie otrzymała w tym regionie w ostatnich wyborach, nie zamierza rezygnować z działalności w Kielcach, pozostawiając także swoje biuro we Wrocławiu. – Na pewno do momentu, gdy nie ugruntuje się pozycja prof. M. Jędrzyka, który jest bardzo mądrym i energicznym człowiekiem, jednak nowym w polityce, będę go wspierać – powiedziała, dodając, że poseł nie jest związany mandatem z konkretnym regionem i może działać na terenie całego kra-



K.S. RAFAŁ KOWALSKI

ju. Zapytana o powody pęknięcia w partii, wyznała: – Zabrakło rozmowy w cztery oczy obu panów. Podkreśliła, że bez względu na rozwój wydarzeń nadal będzie się angażować w politykę. **rk**

Egzamin z patriotyzmu



GRZEGORZ KULAKOWSKI

NAMYSŁÓW, OŁAWA, OLEŚNICA.

Msze św., apele poległych, parady i uroczystości pod pomnikami wypełniły 93. rocznicę odzyskania niepodległości w większości miast naszej diecezji. Na oławskim rynku grupa rekonstrukcji historycznych zainscenizowała zdobycie ostatniego szanca niemieckiego oporu. W Oleśnicy natomiast mieszkańcy wspólnie śpiewali patriotyczne pieśni (na zdjęciu). Tutaj burmistrz miasta Jan Bronś pytał, czy dziś nie akcentujemy zbyt często tego, co ojczyzna powinna nam dać, a zapomniamy przy tym postawić pytania

o to, co my jesteśmy winni Rzeczypospolitej. O odpowiedzialności za Polskę mówił także ks. Piotr Nowicki, który przewodniczył Mszy św. w kościele Świętych Piotra i Pawła w Namysłowie. Pytał o korzystanie z wolności, która – jak zaznaczył – jest wielkim darem i zadaniem. W kontekście wydarzeń, które miały miejsce w stolicy, czy incydentów, do których doszło wieczorem na wrocławskim rynku, warto skierować wzrok na mniejsze społeczności. Tam hasła „Bóg, Honor i Ojczyzna” nie pozostały pustymi słowami. **kra**

Biegiem po niepodległość

MARCINKOWICE. Po raz dwunasty z okazji Święta Niepodległości oraz odpustu parafialnego mieszkańcy tej podwrocławskiej miejscowości zorganizowali bieg uliczny, do udziału w którym zaprosili dzieci, młodzież i dorosłych. Wszyscy uczestnicy, a było ich ponad stu, zostali nagrodzeni smacznym rogalem marcinowym. Dla zwycięzców natomiast przygotowano medale, które wręczano podczas uroczystości w pobliskiej sali sportowej im. Mieczysława Łopatki – czterokrotnego olimpijczyka i trenera koszykarzy Śląska Wrocław. W tym nowoczesnym obiekcie młodzież wystawiła program literacko-muzyczny, a następnie z koncertem na klarnet i akordeon wystąpił zespół Maszyński Duo. Obchody podwójnego święta zakończył występ poprockowego zespołu April Pie. Jak zapewnia jedna z organizatorek, co roku w tym szczególnym dniu każdy mieszkaniec Marcinkowic może znaleźć coś dla siebie. **tb**



TOMASZ BIAŁASZCZYK

Każdy mógł spróbować marcinowych rogali

GOŚĆ WROCŁAWSKI

wroclaw@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław, ul. Trzebnicka 11/4
TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09, (71) 327 11 47
REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski – dyrektor oddziału, Karol Białkowski, Agata Combic

Rusza proces beatyfikacyjny elżbietanek zamordowanych przez Sowietów

Tylko do Niego należę

Czy siostra zakonna urodzona 100 lat temu może być **wzorem dla dzisiejszej gimnazjalistki?** Może, i to nie jedna, ale co najmniej dziesięć.

Mowa o s. Paschalis i dziewięciu towarzyszkach ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety, które poniosły śmierć w 1945 r. z rąk żołnierzy radzieckich, a których proces beatyfikacyjny rozpocznie się 25 listopada. – Większość została zabita w obronie czystości własnej lub innych, niektóre zmarły na skutek doznanych obrażeń, wycieńczenia lub zostały bestialsko zastrzelone – mówi s. Miriam Zając, postulator w procesie beatyfikacyjnym. Dokumenty wskazują, iż żołnierze Armii Czerwonej stoją za śmiercią ok. 100 zakonnic.

Przywołuje przy tym wspomnienie s. Paschalis, najmłodszej z grona kandydatek na ołtarze. – Czerwoarmista zażądał, by z nim poszła. Siostra wskazując na krzyżyk, który miała przy różańcu, odpowiedziała: „Niech mnie pan zastrzeli. Chrystus jest moim oblu-



– Były wierne ślubom, które złożyły Bogu, i za tę wierność oddały życie – mówię o kandydatkach na ołtarze s. Miriam Zając, postulator procesu beatyfikacyjnego

bieńcem. Tylko do Niego należę”. Rosjanin oddał strzał ostrzegawczy, a następnie w serce nie-

Ks. RAFAŁ KOWALSKI

spełna trzydziestoletniej zakonnicy. Podobny los spotkał s. Melusję – wspomina s. Miriam. – Kiedy żołnierz radziecki wszedł do konwiktu szkoły dla dziewcząt i próbował siłą wyprowadzić jedną z podopiecznych, siostra stanęła w jej obronie. Dzięki temu dziewczynie udało się uciec. Rozżłoszczony czerwoarmista zamknął s. Melusję w pokoju, usiłując zgwałcić. Po chwili padło kilka strzałów. Elżbietankę znaleziono z raną postrzałową głowy.

Siostra Miriam wierzy, że jej współsiostry są w gronie zbawionych. – Mówimy o ich męczeństwie, ale jestem przekonana, że nie miałyby w sobie tyle odwagi i siły, gdyby nie żyły Bogiem i nie miały w sercu miłości bliźniego – podkreśla. Dodaje, że zakonnice mogą być doskonałym wzorem wierności powołaniu nie tylko dla kapłanów czy sióstr zakonnych. – Były wierne ślubom, które złożyły Bogu, i za tę wierność oddały życie. To doskonałe patronki dla współczesnych małżonków, by pomimo różnych problemów trwali w wierności. Ponadto w czasach, kiedy czystość się wyśmiewa i lekceważy, mogą być wzorem dla młodych dziewcząt, wskazując, że jest to wartość, za którą można oddać życie. **kra**

Świętość trzeba udowodnić

Z ks. dr. Stanisławem Józwiakiem, kanonistą i wicekanclerzem Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej, rozmawia ks. Rafał Kowalski.

Ks. RAFAŁ KOWALSKI: Prawo przewiduje, że proces beatyfikacyjny należy rozpoczynać nie wcześniej niż 5 i nie później niż 30 lat po śmierci kandydata na ołtarze, tymczasem od śmierci sióstr minęło 66 lat. Skąd ten wyjątek?

Ks. STANISŁAW JÓZWIAK: – Widelki czasowe, które ksiądz przytacza, są uzasadnione. Chodzi o to, by od śmierci kandydata na ołtarze upłynął jakiś czas, tak by można było obiektywnie stwierdzić, że jego kult to nie efekt chwili. Z drugiej strony należy unikać podejrzeń, że oczekuje się np. na śmierć jakiegoś niewygodnego świadka lub na zatarcie się pamięci o pewnych wydarzeniach, które zaprzeczałyby świętości. W tym przypadku upłynęło więcej niż 30 lat, dlatego postulator musiał pisemnie

uzasadnić biskupowi, dlaczego teraz chce rozpocząć proces.

Zatem dlaczego?

– Ponad wszelką wątpliwość nie mamy do czynienia z próbą ukrywania niewygodnych faktów, tym bardziej że zgromadzenie próbowało rozpocząć proces po 1956 r. Okazało się jednak, że do 1989 r. nie sprzyjały temu uwarunkowania polityczne. Pamiętajmy, że mamy do czynienia z morderstwem dokonanym na siostrach przez sowieckich żołnierzy.

Czy ta data rozpoczęcia procesu może jakoś wpłynąć na jego przebieg?

– W Kościele nie ma domniemania świętości. Świętość trzeba udowodnić. Muszą być racje przekonujące, że życie danego kandydata było wielkim świadectwem wiary. W tym przypadku należy udowodnić męczeństwo za wiarę, czyli nie sam fakt tragicznej śmierci, ale to, że siostry oddały życie, broniąc wiary bądź świadcząc o wierze w Boga. Na pewno osób, które mogłyby zeznawać ze względu na to, że znały osobiście kandydatki na ołtarze, jest niewiele, i są one w podeszłym wieku, nie mówiąc już o tym, że trudno będzie odnaleźć



– W Kościele nie ma domniemania świętości – mówi ks. Stanisław Józwiak

świadków męczeństwa. W miejscowościach, w których siostry zginęły, ludność się całkowicie wymieniła. Z tego, co wiem, s. Miriam wskazała konkretnych świadków. Trzeba do nich dotrzeć i rozpocząć przesłuchania. Tym zajmie się już trybunał. ■

Ks. RAFAŁ KOWALSKI

MUZYKA KOŚCIELNA.

W diecezji białostockiej jest ich zaledwie 28, w rzeszowskiej 68. Na Dolnym Śląsku sporo ponad 500, a **wielu ludzi nawet nie uświadamia sobie, jaki skarb posiada ich parafia.**



Organy znajdujące się we wrocławskiej katedrze przez wiele lat nosiły miano największych na świecie

tekst i zdjęcia

KS. RAFAŁ KOWALSKI

rafal.kowalski@gosc.pl

Mowa o zabytkowych instrumentach organowych, znajdujących się w naszych kościołach. – Niemcy patrzą na nas z zazdrością ze względu na to, że w wielu miejscach mamy organy, które pozostały takie, jak zbudowali je konstruktorzy w XIX w., bez jakichkolwiek przeróbek – mówią osoby odpowiedzialne za muzykę kościelną, dodając, że tam, gdzie brakowało tej świadomości, znaczna część instrumentów ucierpiała.

Weź sobie ze Śląska

Po drugiej wojnie światowej pojawił się trend mniej lub bardziej legalnego wywożenia całych instrumentów bądź ich poszczególnych elementów z Dolnego Śląska w inne regiony Polski. Na terenie samej Warszawy jest co najmniej osiem instrumentów z naszego regionu, a w katedrze połowej liturgii upiększają organy z Kamiennej Góry. Podobny los spotkał dzieło firmy Sauer z Frankfurtu nad Odrą, która w 1910 r. dla Hali Stulecia przygotowała największy instrument organowy na świecie. Dziś można go posłuchać we wrocławskiej katedrze.

– Początkowo te organy miały dokładnie 200 głosów, a ponieważ do momentu ich zbudowania mia-

no największego na świecie nosił instrument z katedry w Passau, lokalni patrioci z Bawarii poczuli się dotknięci i natychmiast dobudowali kilka głosów – opowiada ks. Piotr Dębski, wykładowca Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Wrocław nie pozostał w tyle – instrument z Hali Stulecia szybko wzbogacił się o kolejne 22 głosy. Dzięki temu do II wojny światowej nie było na świecie większego od niego.

W czasie wojny hala uniknęła zniszczeń, czego nie można powiedzieć o wrocławskiej katedrze. Instrument uratował się więc przed bombami, ale nie uchronił się przed szabrownikami. Chodzą słuchy, że do jego zniszczenia przyczynili się sami budownicy organów i organiści, którzy wymontowywali poszczególne piszczałki. – Nie wiem, skąd to się wzięło, ale najprawdopodobniej ze względu na duże trudności w zdobyciu materiałów braki w istniejących instrumentach uzupełniano, wymontowując poszczególne części z innych – wyjaśnia ks. P. Dębski, zwracając uwagę, że część piszczałek z saure'owskich organów wykorzystano do uzupełnie-

nia instrumentu na Jasnej Górze. – Wrocławskie piszczałki do dziś grają w duchowej stolicy Polski.

Morderstwo na organach

Do dewastacji wielu instrumentów przyczynili się tzw. domorośli organmistrzowie. Osoby zajmujące się muzyką kościelną i dokonujące inwentaryzacji organów na naszym terenie mnożą opowiadania o kościołach, w których pod pozorem remontu w rzeczywistości okradano instrumenty. – Trzeba pamiętać, że w czasach komunistycznych zawód organmistrza wymarł, a ludzie budujący i naprawiający organy byli prześladowani – wspominają. Ewentualne remonty trzeba było wykonywać tajnie, bez powiadamiania ówczesnych władz, co wykorzystywali skrzętnie oszuści. Oferowali swoje usługi proboszczom, wiedząc, że nikt nie będzie ich sprawdzał czy przeprowadzał odbiór prac, i pod pozorem remontu okradali organy, wyjmując poszczególne elementy, a następnie sprzedając je w innych miejscach.

Przedstawiciele referatów muzycznych archidiecezji wrocławskiej wspominają o karygodnych

sytuacjach, kiedy z szafy organowej uczyniono składowisko rzeczy niepotrzebnych albo wysypisko śmieci. – Jeśli instrument przestał grać dlatego, że wyeksploatowały się różne elementy, dziś można go naprawić. Najbardziej absurdalne i przykre jest to, gdy ktoś przez głupotę bądź brak świadomości przyczynił się do jego zniszczenia – tłumaczą i wspominają dość osobliwe wykorzystanie dzwonów, które w epoce baroku często pojawiały się jako głos organowy. W jednym z dolnośląskich kościołów w czasie remontu uznano, że są niepotrzebne, odłączając je i pozostawiając w szafie niejako na pamiątkę. Niestety, ktoś w pewnym momencie doszedł do wniosku, że się przydadzą, i zaczął wykorzystywać je jako gongi podczas liturgii. W czasie inwentaryzacji brakujące elementy instrumentu znalazły się przy ołtarzu, tworząc potrójny, trzystopniowy gong. Na szczęście udało się przywrócić je na ich dawne miejsce.

W innej parafii organista sam latem i zimą dokonywał strojenia instrumentu. – To jest morderstwo dla organów – mówią mu-

Mercedesy w



Małe czy duże – instrumenty organowe to prawdziwe dzieła sztuki

Świątyniach

zycy. – Kłaniają się prawa fizyki. Normalne jest to, że instrument zimą trochę się rozstroi, jednak dostrajanie go w tym momencie niszczy piszczałki – tłumacza. Gdy wspomniany organista widział, że już nie daje sobie rady, bo stopień zniszczenia jest zbyt duży, przestał grać na organach, a za to skorzystał... z dwóch keyboardów. Położył je na manuale, a ponieważ drugi nie bardzo mógł się zmieścić, wyciął piłą część manuala,

żeby tylko wcisnąć elektroniczny sprzęt. Dziś tylko dzięki żmudnej pracy konserwatora udało się doprowadzić instrument do dawnej świetności.

Czy do takich decyzji skłania jedynie brak świadomości, z jakim skarbem mamy do czynienia? Raczej nie – świadczy o tym historia, która wydarzyła się na Dolnym Śląsku w 2001 r., a więc stosunkowo niedawno. Po przeprowadzeniu gruntownego remontu instrumentu pozostała jedynie konserwacja szafy organowej. Kiedy ta została ukończona, komisja z referatu muzycznego przeprowadziła odbiór wykonanych prac. W tym czasie zauważono, że w jednym z głosów nie grają dwa dźwięki. Organmistrzowie byli zaskoczeni i zapewniali, że swoją pracę wykonali rzetelnie. Niestety, stwierdzono brak dwóch piszczałek. Jak się później okazało, wymontowali je panowie z firmy

przeprowadzający konserwację szafy, tłumacząc, że są kibicami piłkarskimi i bardzo spodobały im się trąbki, a doszli do wniosku, że skoro jest ich tak wiele, to nikt nie zorientuje się, jeśli dwie wezmą sobie, by dopingować swoją drużynę. Trudno się nie zgodzić z muzykami, którzy mówią zrezygnowani, że w takim momencie ręce opadają.

Pomniki wiary

Nie tylko muzycy kościelni są przekonani, że bez organów trudno wyobrazić sobie piękną liturgię. Powołując się na dokumenty Kościoła, zwracają uwagę, że wszelkie próby zastępowania organów elektronicznymi keyboardami lub gitarą to kicz, na który nie można sobie pozwolić. Dla ks. Piotra takie zamiany to próba zastąpienia mercedesa fiatem 125p i tłumaczenie, że przecież w ten sposób też można podróżować. – Te instrumenty to prawdziwe dzieła sztuki i nigdy nie były tanie, ale trzeba na nie spojrzeć jak na pomnik wiary danego pokolenia. Za ich powstaniem stoi wiara, determinacja i pragnienie, by oddając cześć Bogu, robić to jak najpiękniej. ■

O perłę trzeba dbać



Ks. PIOTR DĘBSKI,
WYKŁADOWCA
AKADEMII
MUZYCZNEJ
WE WROCŁAWIU,
DYREKTOR

STUDIUM ORGANISTOWSKIEGO
W LEGNICY

– Pozytywne jest to, że świadomość, jakiej rangi instrumenty posiadamy na Dolnym Śląsku, wciąż wzrasta. Przyczyniają się do tego m.in. koncerty czy festiwale organowe, których na naszym terenie nie brakuje. Kiedy już uświadomimy sobie, co posiadamy, naturalną rzeczą będzie konieczność troski o ten skarb.

Ważne jest, by dostęp do instrumentu organowego miała jedna osoba, która weźmie za niego odpowiedzialność. Oczywiście jest konieczność zamykania zarówno stołu gry, jak i szafy organowej. Ponadto sam organista nie może wykraczać poza swoje kompetencje i dokonywać samodzielnych napraw. Nie bez znaczenia jest także to, w jaki sposób kościół jest sprzątany – i tutaj uwrażliwiam na to, by świątynię odkurzać, a nie zamiatać. Kurz jest największym wrogiem instrumentu. Osiadając w piszczałkach, niszczy go. W przypadku wszelkich prac remontowych w kościele zabezpieczenia organów powinien dokonać organmistrz, a nie malarz. Zdarza się czasami, że na chórze jest ustawiony miech, na którym najczęściej ceglami z wielką precyzją wymierza się ciśnienie. Sprzątającym może wydawać się, że trzeba zrobić porządek, tymczasem tych cegieł nie tylko nie można zdjąć, ale nawet przestawiać. Jednym słowem – o perłę trzeba dbać.



Kilka piszczałek z dolnośląskiego instrumentu służy na Jasnej Górze

Rok Biblijny w archidiecezji



opowiada

KS. MARIUSZ ROSIK

wroclaw@gosc.pl

En Geddi

To cicha oaza, która wkradła się gdzieś pomiędzy poskręcane wąwozy i strzępiaste kamienie i przysiadła cicho, by wieść życie spokojne i pełne wytchnienia. Wysmukłe palmy rzucają nieco cienia spragnionym wędrowcom, równoważąc nieudolność użyczenia schronienia przez małe drzewka, które same walczą o przetrwanie. Ponad cztery tysiące lat temu stała w tym miejscu przedziwna budowla, którą zidentyfikowano jako świątynię. Układ kamieni pozwala na wykreślenie dość precyzyjnego planu budowli. Na plac przyświętynny prowadziły dwa wejścia. Zasadniczy budynek miał kształt prostokąta o znacznie wydłużonych bokach. Otwór wejściowy był dokładnie na środku. Znalaziono także resztki popiołu świadczące o istnieniu tu ofiarniczych palenisk. Spod kamieni archeolodzy wydobyli kości zwierząt, drobne paciorki i rozbite posążki. Wszystkie te ślady są jawnym znakiem istnienia szerokiego wachlarza wierzeń religijnych na tych terenach na długo przed pojawieniem się tu Izraelitów. Ci ostatni zamieszkali w En Geddi dopiero w VII wieku przed Chrystusem. Z tego czasu pochodzi kamienna wieża wybudowana do pilnowania zapasów wody. W roku 71, w święto chlebów pokładnych, sykariusze z Masady urządzili jatkę mieszkańcom En Geddi. Ponad siedemset kobiet i dzieci poniosło śmierć z rąk rabusiów wzbogacających magazyny twierdzy Masada, szykującej się na odparcie ataków rzymskich wojsk. ■



Oaza En Geddi



KS. RAFAŁ KOWALSKI

– Bolesne jest opisywanie Kościoła w kategoriach: „oni i my” – mówi ks. Marian Biskup

Rok Biblijny w diecezji dobiegł końca

Nie zasłaniajmy żaluzji

Czy w kościołach możemy czuć się jak u siebie w domu, czyli o założeniach nowego roku duszpasterskiego z **ks. Marianem Biskupem**, wikariuszem biskupim ds. duszpasterstwa, rozmawia ks. Rafał Kowalski.

KS. RAFAŁ KOWALSKI: Kończy się Rok Biblijny w naszej diecezji. Zapytam wprost: warto było?

KS. MARIAN BISKUP: – Wszystkie inicjatywy, które prowadzą do dynamizowania wiary i budowania komunii człowieka z Bogiem, mają sens. Naturalnie nie staje się to za pomocą jednego aktu. Zawsze jest to proces i jeśli w tym kontekście spojrzymy na rok poświęcony Biblii, to był strzał w dziesiątkę. Ludzie są przyzwyczajeni do budowania komunii z Bogiem przez sakramenty: pokuty i Eucharystii, i to jest dobre. Wierzę jednak, że zwróciliśmy uwagę, iż dzięki czytaniu i rozważaniu słowa Bożego człowiek może spotykać Chrystusa.

Motto, które będzie nam przyświecać w tym roku, brzmi: „Kościół naszym domem, diecezja rodziną”. Czy to jest kolejny krok w tym procesie, o którym Ksiądz wspominał?

– To krok dalej w odkrywaniu Kościoła. W ubiegłym roku bardziej zwracaliśmy uwagę na zjednoczenie z Bogiem. Teraz chcemy zaakcentować komunie między ludźmi i pokazać, że w tej wspólnotce, jaką jest Kościół, każdy ma swoje miejsce, zadania i przywileje.

Myśli Ksiądz, że się uda? Socjologowie twierdzą, że dla wielkiej rzeszy ludzi Kościół jest zewnętrzną instytucją, jakkolwiek potrzebną, to jednak funkcjonującą jako ktoś z zewnątrz właśnie. Przychodzę, korzystam z tego, co mi oferuje, i wracam do siebie.

– Ten trend powinien raczej mobilizować do tego, by pokazywać Kościół nie jako instytucję,

ale jako Mistyczne Ciało Chrystusa, uświadamiając, że tu członkostwo nie polega na przynależności prawnej, ale na poczuciu, że to jest mój dom, moja rodzina, a główne prawo w nim obowiązujące to prawo miłości.

W jaki sposób zatem będziemy realizować nowy program duszpasterski?

– Przede wszystkim w życiu naszych wspólnot muszą realizować się słowa: „Miłością ożywieni służmy sobie nawzajem”. Trzeba odkrywać braterstwo w Kościele. Bolesne jest opisywanie Kościoła w kategoriach: „oni i my”, wprowadzające podział na hierarchię i świeckich. W tej wspólnotce jest tylko „my”, razem odpowiedzialni za jej losy. Zależy nam także na zaakcentowaniu obecności małych grup, które w parafiach tworzą ludzie świeccy. One często dynamizują życie wspólnot parafialnych. Nie wolno zasłaniać żaluzji i zamykać ich w salkach. Planujemy zorganizowanie spotkań na szczeblu diecezjalnym, by wzmacniać je i zachęcając do otwartego świadczania o wierze.

Brzmi jak przegrupowanie przed walką...

– Proszę zwrócić uwagę, że w wielu przekazach medialnych np. wspólnoty Żywego Różańca to nic nieznaczące moherowe berety. W rzeczywistości jest to skarb dla Kościoła, zaplecze modlitwne parafii. Takie perełki trzeba wydobyć, pokazać i inspirować ludzi do działania, by w Kościele czuli się jak w domu, a w przyszłości z ewangelizowanych stawali się odważnymi ewangelizującymi. ■



Ruta Wermuth i Tolek Gotfryd z przedstawicielkami Liceum Sióstr Urszulanek



Pod pomnikiem upamiętniającym spaloną synagogę odmówiona została za zmarłych modlitwa kadisz

Upamiętniono wydarzenia nocy kryształowej

Ludzie przez wielkie „L”

We Wrocławiu zakończyły się VII Dni Wzajemnego Szacunku. Podczas kilkunastu spotkań zwłaszcza **młodzież miała okazję przyjrzeć się kulturze i historii naszych starszych braci w wierze.**

Bez pomocy odpowiedzialnych i prawdziwie moralnych ludzi nie mielibyśmy szans na przeżycie – mówili zgodnie, podczas spotkania z młodzieżą, Ruta Wermuth i Tolek Gotfryd, Żydzi z Kołomyi, którym w 1941 r. udało się uciec z transportu śmierci do obozu koncentracyjnego w Bełżcu. Oboje mają własne, normalne życie, ale nie zapominają o wydarzeniach sprzed kilkadziesiąt lat i chętnie dzielą się swoimi doświadczeniami. Przekaz wbrew pozorom jest bardzo optymistyczny: są ludzie, którzy nawet pod groźbą śmierci są w stanie pomagać innym, bardziej potrzebującym – to ludzie przez wielkie „L”. W spotkaniu w ramach Dni Wzajemnego Szacunku ze świadkami Holocaustu wzięło udział kilkadziesiąt osób, głównie licealistów. – Cieszymy się, że mogliśmy posłuchać żywych wspomnień – mówiły uczennice Liceum Sióstr Urszulanek we Wrocławiu. Dla większości z nich była

to pierwsza wizyta w synagodze pod Białym Bocianem.

Wspólny język

– Myślą przewodnią tych dni jest tolerancja wobec mniejszości narodowych, etnicznych i religijnych – opowiada Agnieszka Imiela, kierownik biura Fundacji Bente Kahan, organizatora Dni Wzajemnego Szacunku. W programie znalazły się wystawy, koncerty oraz wystąpienia o charakterze historycznym i kulturalnym, ukazujące tradycję żydowską. Zdecydowana większość wydarzeń była przeznaczona dla dzieci i młodzieży. – Jest dla nas niezmiernie ważne, aby już od najmłodszych lat edukować w kierunku wzajemnego poszanowania. Chcemy pokazać, że w inności i różnorodności jest piękno – dodaje A. Imiela. Dla uczniów szkół podstawowych przygotowane były przedstawienia teatralne, w których ukazano elementy kultury żydowskiej. Młodzież gimnazjalna i licealna mogła posłuchać relacji prześladowanych w czasie wojny świadków historii. – W tym roku zaprosiliśmy także na specjalne warsztaty młodych ludzi z Izraela, Norwegii i Polski. Każdy z nich był wychowany w innej tradycji, w innym narodzie i w innej religii, a mimo to odnaleźli wspólny język i mogli poruszać trudne problemy w wielkiej przyjaźni – podsumowuje kierownik biura Fundacji Bente Kahan.

W imię poszanowania

Punktem centralnym Dni Wzajemnego Szacunku był marsz tole-

rancji. Jest on organizowany w kolejne rocznice nocy kryształowej. Do związanych z nią tragicznych wydarzeń doszło 9 listopada 1938 r.: wtedy w całych Niemczech spłonęło 36 synagog, w tym ta we Wrocławiu. Tegoroczny pochód rozpoczęło przemówienie prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza, który przypomniał, że wydarzenia sprzed 73 lat nie odnoszą się do historii naszego kraju. – Na dwa dni przed Świętem Niepodległości chcemy dać świadectwo, że Polska jest naprawdę otwarta i tolerancyjna. Wierzę, że tak jest, ale wiem jednocześnie, że zdarzają się przypadki rasizmu, szowinizmu, antysemityzmu. Musimy dziś powiedzieć, że naszego przyzwolenia na to nigdy nie będzie – mówił prezydent. W marszu wzięło udział ponad 600 osób różnych wyznań i narodowości. Jego trasa biegła od synagogi pod Białym Bocianem do miejsca, gdzie spalona została tzw. Nowa Synagoga. Dzięki za przybycie i łączność ponad podziałami religijnymi, ambasador Izraela Zvi Rav-Ner podkreślał, że to miejsce jest ważne nie tylko dla Żydów. – Jest ono istotne dla wszystkich ludzi, dla których ważne są prawa człowieka i wartości demokratyczne. Po zakończeniu marszu w synagodze pod Białym Bocianem zostały przyznane pośmiertnie odznaczenia Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Za pomoc Żydom podczas wojny uhonorowane zostało małżeństwo, które po wojnie osiadło w Kłodzku – Bronisława i Bazyli Hreczukowie. W ich imieniu nagrodę odebrali wnukowie.

kfb

Lekcja życia



S. ELŻBIETA STRUZIK,
KATECHETKA
W LICEUM SIÓSTR
URSZULANEK
– Budowanie
wzajemnego

szacunku polega na poznawaniu historii naszych starszych braci w wierze i okazaniu im miłości. Świadectwo, które tu usłyszeliśmy, jest bardzo wymowne. Jestem wzruszona opowieścią o tych relacjach międzyludzkich, które się uwidoczniły podczas ciężkich dla Żydów czasów. Cieszę się, że nasze uczennice mogły spotkać świadków historii. To na pewno je ubogaci.



ALA, UCZENNICA
II KLASY LICEUM
SIÓSTR URSZULANEK
– Kiedy pani
Ruta opowiadała
o swoich

przeżyciach, poczułam ogromną więź, która mnie z nią łączy. Po spotkaniu podeszłam do niej, żeby jej o tym powiedzieć. Tak się złożyło, że moja babcia też jest z Kołomyi. W rozmowie okazało się, że pani Ruta zna moją rodzinę. To naprawdę niesamowite. Dowiedziałam się, że moi przodkowie pomagali Żydom podczas wojny. Jestem z tego bardzo dumna.

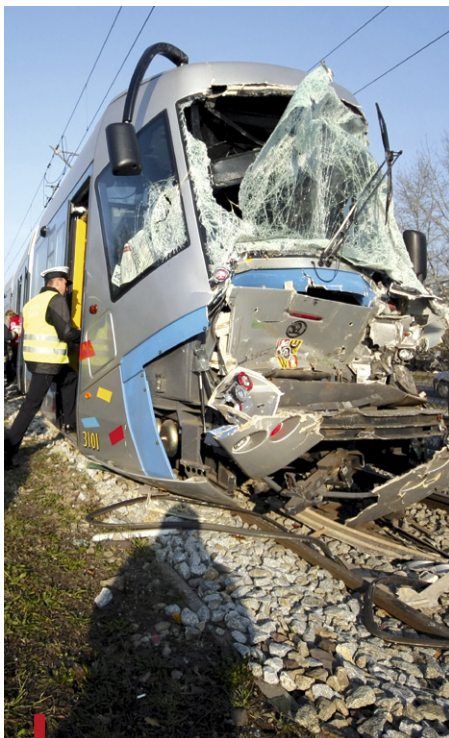
Jak szanowana jest
nasza prywatność?

Pieniądze ponad wszystko



KAROL BIAŁKOWSKI

Pan Marek ze względu na uraz kręgosłupa musi nosić kołnierz ortopedyczny



ADAM KONARSKI

To wielkie szczęście, że w wypadku nikt nie zginął

W wypadku tramwajowym, który wydarzył się we Wrocławiu 4 listopada, ranne zostały 33 osoby. Czy podczas udzielania im pomocy na szpitalnych oddziałach ratunkowych doszło do **nadużyć ze strony firm pomagających uzyskać odszkodowania?**

Marek Zygmunta siedział w środkowej części tramwaju 33 Plus, którego motorniczki nie wyhamował przed „dwudziestką”. – Czytałem gazetę i nagle z ogromną siłą runąłem na podłogę. Z nosa spadły mi okulary, ale przytomności nie straciłem – relacjonuje poszkodowany. W tramwaju były krzyki i jęki. – Szybko się pozbierałem i zacząłem, wraz z innymi, pomagać rannym – dodaje. Wkrótce przyjechały służby ratunkowe: na początku straż pożarna, a potem karetki. – O tym też trzeba napisać. To wszystko trwało za długo, zwłaszcza przyjazd pogotowia – denerwuje się M. Zygmunta. Sam nie skorzystał z pomocy medycznej na miejscu. Po wypadku czuł się na tyle dobrze, że kontynuował swoją podróż do pracy. Zawroty głowy i nudności pojawiły się dopiero po kilkudziesięciu minutach. Wtedy wraz z żoną udał się na Szpitalny Oddział Ratunkowy na ul. Kamińskiego. – Siedziałem tam wśród innych potrzebujących pomocy. W pewnym momencie z gabinetu wyszedł lekarz i zapytał, kto jest z wypadku tramwajowego. Zgłosiłem się wraz z kilkoma osobami – opowiada. W tym momencie, jakby czekając na taki rozwój wydarzeń, do osób tych zaczął podchodzić młody mężczyzna. – Wymienił pod nosem nazwę firmy, w której pracuje, ale się nie przedstawił, i zaproponował pomoc przy uzyskaniu odszkodowania od MPK – mówi M. Zygmunta. Zastanawiając jest to, skąd przedstawiciele firmy wiedzieli o tym, do jakiego szpitala trafili ranni. Istnieje możliwość, że tuż po wypadku obstawili oddziały ratunkowe w całym mieście.

Bartłomiej Krupa, rzecznik prasowy firmy Votum, zajmującej się pomocą w uzyskiwaniu odszkodowań, przyznaje, że agenci pozyskują nowych klientów również aktywnie, nie tylko czekając na ich zgłoszenia w swojej siedzibie. – Dopuszczamy możliwość uzyskiwania informacji na temat potencjalnych klientów ze wszelkich źródeł, które nie naruszają ustawy o ochronie danych osobowych – mówi. Zaznacza również, że zadaniem jego i podobnych firm jest niesienie pomocy, choć jest to pomoc komercyjna. – Za każdą usługę pobieramy prowizję, ale jest ona procentowo uzależniona od uzyskanego odszkodowania – tłumaczy. W czym jest więc problem, skoro wszyscy mieli być zadowoleni? W nieposzanowaniu prawa do prywatności pacjentów szpitala. – Jestem sobie w stanie wyobrazić, że jeśli propozycja tego mężczyzny była nachalna,

Złamany regulamin



PROF. DR HAB. N. MED.
WOJCIECH WITKIEWICZ, DYREKTOR
WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA
SPECJALISTYCZNEGO
WE WROCŁAWIU

– Podstawą działania dla nas

jest ustawa o ochronie danych osobowych. Zapewniam, że są one u nas dobrze zabezpieczone. Jeśli chodzi o obecność na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym osób oferujących jakiegokolwiek usługi, to jest ona niedopuszczalna. W tym miejscu leczeni są pacjenci. Znajdują się tam chorzy, którzy czasem są obnażeni. Im należy się szacunek i prywatność. Jeśli na oddziale SOR znaleźli się przedstawiciele jakiejś firmy i prowadzili swoją agitację, to przekroczone zostały prawa pacjenta i regulamin szpitalny.



MICHAŁ BARTOSZKO, ADWOKAT
KANCELARII PRAWNEJ W BRZEGU
– Opisywaną sytuację
powinniśmy rozpatrzyć przede
wszystkim z perspektywy
ustawy „O prawach pacjenta

i Rzeczniku Praw Pacjenta”. I tak, art. 13 tej ustawy stanowi, iż pacjent ma prawo do zachowania w tajemnicy przez osoby wykonujące zawód medyczny, w tym udzielające mu świadczeń zdrowotnych, informacji z nim związanych, a uzyskanych w związku z wykonywaniem zawodu medycznego. Wydaje się, iż w tym przypadku do złamania tego prawa ze strony personelu medycznego nie doszło. Z kolei przepis art. 20 ust. 1 ustawy stanowi, że pacjent ma prawo do poszanowania intymności i godności, w szczególności w czasie udzielania mu świadczeń zdrowotnych. W tym przypadku można zastanawiać się nad tym, czy prawo to zostało uszanowane. W mojej ocenie dana placówka ochrony zdrowia winna zapobiegać opisanym sytuacjom.

to mogła się spotkać z niezbyt dobrym przyjęciem – przyznaje B. Krupa i dodaje, że jego firma uczuła swoich przedstawicieli, jak bardzo ważne jest, by znaleźć subtelny granicę, kiedy można, a kiedy nie powinno się proponować swoich usług.

Pan Marek nie jest przeciwnikiem funkcjonowania firm pomagających w takich jak jego przypadkach, ale forma i miejsce oferty agenta wywołała w nim pewien dyskomfort. – To jest naciąganie ludzi – mówi bez ogródek. – Oczekiwanie na wizytę w gabinecie lekarskim, kiedy człowiek naprawdę źle się czuje, nie jest dobrym momentem do podejmowania jakiegokolwiek decyzji. Trudno się oprzeć wrażeniu, że agentowie towarzyszyła zasada „byle tylko zarobić”.

Karol Białkowski